

Generał Marii Wittek

FUNDACJA GEN. ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
100 Toruń, ul. Podmurza 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fepak@wp.pl, www.zawacka.pl



mała
Krosnowska
Jung Młocowska

++ 1965
STANISZKIS Amne
Demuta

AK
W-wo
Miasto

2 d. Hamicka
pn. "Jęciemka"

2592 | WSK

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

⁴⁺ STANISZKIS Anna Danuta

z d. Hanicka

ps. "Jagienka"

T. 25 92/698K

I./1. Relacja ✓ k. 42, s. 1-42

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ...

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie brak

I/1 Relacja

- Przebieg służby konspiracyjnej i wojskowej w latach 1939-1944, Brwinów 1992, mps, kopia, k. 3, s. 1-3
- Przebieg służby wojskowej w okresie: I IX 1939 - I VIII 44, Brwinów 1992, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 4
- Relacja własna, Brwinów 1992, mps, kopia, k. 38, s. 5-42



Relacje Danuty Staniszkis wraz z ceteris
zafeknikami (I część stron 38)
otrzymałam od niej osobiste w czasie
wizyty u niej w Brnie w r. 1992.

Danuta Staniszkis „Yagienka”, z d. Harnicka
zmarła 22 maja 1995 r.; pochowana na Starych
Powązkach w Warszawie.

Ewa Krasnowolska

16 lutego 2001 r.

Przekazuje dla Fundacji AK w Toruniu.

Hm. Anna Danuta Staniszkis
Ps. "Jagienka"

Przebieg służby konspiracyjnej i wojskowej w latach:
1939-1944.

We wrześniu 1939r. z ramienia Kom.Chor.Harcerek /Pogotowia Harcerek/ pełniłam dorywczo służbę nadzoru nad kuchniami żołnierskimi na I-szej linii obrony Woli, mając dwuletnią córkę nie mogłam pracować stale.

W lecie 1940 roku rozpoczęłam pracę jako st.asystent w Instytucie Fermentacyjnym, wchodzącym w skład Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach /oddział w Warszawie, mieszczący się w gmachu SGGW na ul.Rakowieckiej/. Znaleźli tam zatrudnienie profesorowie, asystenci i studenci SGGW, a potem odbywali tam praktyki studenci z tajnych kompletów. Dyrektorem Polakiem był prof.Wacław Dąbrowski. Kontrolę ze strony Niemców sprawowali dyr.dyr.Pfaff i Perle.

Wszyscy pracownicy naszej pracowni byli czynnie zaangażowani w pracę konspiracyjną. /Pracownia Krochmalnictwa i syropiarstwa/. Głównym naszym zajęciem była produkcja butelek na czołgi i fiolek z gazem łzawiącym, lub kwasem siarkowym do rozrzusania w kinach. Początkowo należałam do Z.W.Z., zaś w lutym 1942r. zostałam zaprzysiężona przez "Jadwigę"/Antonina Koon/z przydziałem do WSK-sanitariatu w IV V-tym Obwodzie AK.

Wkrótce otrzymałam polecenie zorganizowania i kierowania punktami sanitarnymi na przecznicach ul.Rakowieckiej, począwszy od ul.Wiśniowej do ul.Wołoskiej. Mieszkałam w Domu profesorów SGGW, na ul.Kieleckiej 46, tam też zorganizowałam punkt sanitarny i żywnościowy; personel tych punktów stanowiły mieszkanki domu.

W tym samym mniej więcej czasie zostałam mianowana przez dyrekcję Instytutu komendantką obrony przeciwlotniczej gmachu. Ogromnie mi to ułatwiło pracę. Zorganizowałam patrole sanitarne, złożone z pracowników Instytutu. Szkolenie sanitarne i wojskowe odbywało się w Instytucie, a dochodziły na przeszkolenia dziewczęta z innych punktów.

Udało mi się też wmówić dyrektorom- Niemcom potrzebę urządzenia na terenie Instytutu sali operacyjno- operacyjnej, z pełnym jej wyposażeniem: /nosze, stoły operacyjny, sterylizatory, narzędzia, materiały opatrunkowe i teci/. Za wyjątkiem stołu operacyjnego całe to wyposażenie ogromnie nam się przydało w czasie Powstania.

W naszej pracowni często przebywał i korzystał z instytutowych obiadów zrzutek z Anglii- "Bill". Opiekowałam się nim i ułatwiałam mu konspiracyjne kontakty.

W końcu 1943r. Niemcy wykryli skład broni w powiązanej z naszym Instytutem Spółdzielni "IF" na Krakowskim Przedmieściu 66. Musieliśmy wtedy u nas przeprowadzić "czystkę". Mnie przypadło w udziale wyniesienie i zabezpieczenie poza Instytutem wszystkich "trefnych" rzeczy.

Niezależnie od pracy konspiracyjnej w swoim rejonie, mając stały kontakt z Ojcem Tomaszem Rośtworowskim pomagałam mu w opiece nad ukrywającymi się Żydami/znajdowanie mieszkań, pracy, wyżywienia/. U mojej matki na Saskiej Kępie mieszkało 6 osób narodowości żydowskiej.

W momencie zagrożenia OO.Jezuitów na ul.Swiętojańskiej przeniosłam na ul.Rakowiecką archiwum Ojców.

Wdzięki ofiarności ludzkiej udało mi się zgromadzić w piwnicy pokaźne zapasy żywności, które potem umożliwiły przeżycie rannym, sanitariuszom i ludności cywilnej okres od 1-go do 11-go sierpnia.)

Udział w Powstaniu Warszawskim.

W momencie wybuchu Powstania-na ul.Kieleckiej 46, gdzie mieszkałam, odrazu zaczęły działać punkty: sanitarny i żywnościowy. Patrole zaczęły znosić rannych z okolicy. Z naszego też domu wyszedł dowódca oddział pułku "Baszta", dowodzony przez Wacława Leśkiewicza, który miał uderzyć na jednostki niemieckie, obwarowane bunkrami na ul. Rakowieckiej. W sumie, w momencie wybuchu Powstania było około 70 osób "zmobilizowanych".

Powstańcy wychodząc zostawili na klatce schodowej 30 rowerów, a w piwnicy zapasowe butelki na czołgi, miny kolejowe, uszkodzoną broń i t.d. Od pierwszej chwili dom nasz stał się centralą powstańczą i punktem łącznikowym między punktami sanitarnymi na terenie opanowanym odrazu przez Niemców, a "polskim" Mokotowem, rozciągającym się po za ul. Madalińskiego. Wschodnia strona ul. Rakowieckiej obsadzona była przez przez różne jednostki niemieckie: artyleria przeciwlotnicza, dywizja SS "Herman Goering" i inne. Co jakiś czas wzdłuż ul. Rakowieckiej i Al. Niepodległości przejeżdżał ożóg ostrzeliwując okoliczne domy.

Sta- rałam się utrzymywać jak najczęstszy kontakt z podległymi mi punktami, przechodząc "korytarzami", poprzebijającymi między mieszkaniami, przebiegając przecznice ul. Rakowieckiej, wzdłuż których świsnęły kule, a ze strychów polowali na nas "gołębiarze".

Wkrótce patrole żołnierzy niemieckich zaczęły systematycznie rewidować ~~na~~ dom po domu /tylko w ciągu dnia/ i gdy znalazły coś podejrzanego, mieszkańców rozstrzeliwano, lub przeprowadzano na egzekucje do "Stauferkaserne" na ul. Rakowieckiej.

Zrozumiałe było, że za wszelką cenę nie mogłyśmy wpuścić Niemców do naszego domu na Kieleckiej. Udało się nam to głównie dzięki odwadze, doskonałej znajomości niemieckiego, tupetowi i miłej powierzchowności dwóch sanitariuszek, sióstr Chytrowskich, które wszystkie wizyty SS-manów skierowywały na tory "towarzyskie".

Dzięki pośrednictwu jednego z SS-manów, z zawodu sanitariusza, udało nam się przenieść wzdłuż ul. Rakowieckiej, usianej bunkrami, nosze z trzema ciężko rannymi sanitariuszkami do polskiego szpitala na ul. Chocimskiej. Kontakt z innymi, podległymi mi punktami sanitarnymi utrzymywałam do 11.8. dopełniając braki lekarstw, wysyłając patrole sanitarne po rannych.

Między innymi patrol z mojego regionu ~~na~~, prowadzony przez Marię Garszyńską wyniósł z terenu Klasztoru OO. Jezuitów 5 osób ocalałych z masakry w dn. 2 sierpnia. /Odców: Mońko i Pieńkosza, dwóch braci zakonnycy i jedną osobę cywilną/

Nocami utrzymywałyśmy kontakt z "polskim Mokotowem" /po za- padnięciu zroku Niemcy nie wychodzili z koszar/ przeprowadzaliśmy powstańców z rozbitych oddziałów a później podleczonego rannych.

Posuwając się od Al. Niepodległości, Niemcy zaczęli wypędzać mieszkańców w stronę Rakowca i palić domy.

Nasz dom został spalony 11. VIII. Poprzednio wyniosłyśmy rannych, pozostałe leki i środki opatrunkowe- na róg ul. Kieleckiej i Madalińskiego.

~~11. VIII~~ Dn. 13 sierpnia pod silnym ostrzałem udało mi się przeprowadzić 15 sanitariuszek z rannymi na noszach na "polski" Mokotów.

Zgłosiłyśmy się do pracy u Komendanta szpitala Elżbietanek, mjr. Kościeszki. Polecił mi on zorganizowanie i prowadzenie oddziału szpitala Elżbietanek w willi przy ul. Malczewskiego 18. Ordynatorem szpitala został dr. Skonimski. Leżeli tam ranni żołnierze i cywile a także chorzy na choroby zakaźne. Dr. Skonimski prowadził też w naszym oddziale dla całego szpitala Elżbietanek stację krwiodawstwa.

Oddział ten przestał istnieć razem z głównym gmachem szpitala dn. 29. VIII. Tego dnia Komendant Kościeszka chcąc uchronić szpital przed bombardowaniem lotniczym, poleciał rozłożyć na dachu szpitala wielką flagę czerwonego krzy

Krzyża. Niemcy tylko na to czekali. Rozpoczął się szaleńczy ogień artylerii i moździerzy, który spowodował całkowite zniszczenie szpitala i masę krę rannych wraz z personelem sanitarnym/ mimo szybkiej i sprawnej ewakuacji/.

Nasz oddział również został zbombardowany, ranni z sanitariuszkami zasypani w piwnicy, a ja mimo, że też zasypana gruzem, po oprzytomieniu, mogłam zorganizować akcję odkopania zasypanych i ewakuację rannych po okolicznych, względnie całych jeszcze, domach. Za akcję tę, przeprowadzoną pod silnym ogniem artyleryjskim, cała nasza grupa została przedstawiona do odznaczenia Krzyżem Walecznych.

Tego samego dnia po raz drugi cudem uniknęłam śmierci, gdy w czasie przenoszenia rannej przez ul. Puławską pękł mi pasek od sandała i dzięki temu "nież zdążyliśmy" dojść do 5-cio piętrowej kamienicy, w którą uderzyły pociski "krowy" i która się "obsunęła" 10 metrów przed nami.

Po zbombardowaniu Szpitala stanęliśmy wobec konieczności zorganizowania nowej sali operacyjnej. Salę tę urządziliśmy w schronie na ul. Puławskiej 136 / Pierwsze operacje miały być przeprowadzone w niej 2.IX. W tym samym dniu pociskami samoloty doszczętnie zbombardowały kamienicę bezpośrednio przylegającą do sali/ul. Maleczewskiego 1,3,5./ Pod gruzami zginęło około 500 osób, a między innymi doc. Słomski z żoną, dr. Matuszewski, żona naczelnego chirurga szpitala Elżbietanek, Dr. Raczyńskiego oraz dwie sanitariuszki z mego oddziału: Teresa Sebańska i Róża Sapieżanka. Ze względu na możliwość dalszych nalotów w sali tej miało operować tylko w nocy, a następnie operowanych zabierać na punkty kompanijne. W sali tej operowali dr. Nam Raczyński, dr. Kozłowski, a na stałe pozostały tam siostry z mego oddziału: Maria Sulimierska-Laube ps. "Myszka" i Eta Duninówna-Bispingowa. Potem dołączyła do nich Anna Bryczyńska-Plater. Sala ta przetrwała do dnia kapitulacji.

Po zorganizowaniu tej sali, wraz z pozostałym personelem objęliśmy szpital powstańczy/0-2/ przy ul. Misyjnej-róg ul. Racławickiej, mieszczący się w klaszterze SS. Franciszkanek-Misjonarek. Komendantką tego szpitala była do dnia kapitulacji. W szpitalu tym pracowali następujący lekarze: dr. Mikrob "E- Blech, dr. Zan, dr. Stach-Słobodzian i dr. Wejnisz/okulistka/Współpracował dr. Rapaeki. Kapłanem Szpitala był ks. Jan Zieja.

W ostatnich tygodniach przed kapitulacją, warunki w szpitalu były straszne. Ilość rannych kilkakrotnie przewyższała ilość miejsc. Ranni leżeli pakotem, pod kółkami i w przejściach, brakowało wody, środków opatrunkowych, lekarstw i pożywienia. Po lekarstwach chodziłam pod ostrzałami do zbombardowanego Szpitala Elżbietanek. Ilość poległych i zmarłych z ran była ogromna. Sala w rekreacyjna na parterze w trzy warstwy była założona trupami, których ze względu na bezustanny ostrzał z Fortu Mokotowskiego nie można było grzebać. Może ten widok wstrząsnął oficerami niemieckimi, którzy po kapitulacji z naszym mjr. Burzą po wejściu do szpitala, zaczęli wywalić się jak na nich- bardzo kurtuazyjnie.

Przed kapitulacją do kazałów zeszli, aby przejść na Śródmieście wszyscy lekarze z wyjątkiem dr. Blecha/i większość sanitariuszek.

Po kapitulacji rannych wozami chłopskimi przewieziono na Służewiec, skąd ranni-wojskowi zostali przewiezieni do Skierławie, a cywili poprzez oboz w Pruszkowie do Milanówka. Tam na rozkaz szefa sanitarnego/dr. Miszewski/ zostaliśmy po wypłaceniu częściowego żołądu, zwolnione z dalszej pracy w sanitariacie./dn. IX.1944r./

Przebieg służby wojskowej w okresie: 1.IX.1939 - 1.VIII.44

1. Wrzesień 1939 r.

Nadzór nad kuchniami polowymi w rejonie I-szej linii obrony Warszawy na Woli. Funkcję tę pełniłam z ramienia Pogotowia Harcerek.

2. Zorganizowanie i przeszkolenie 25-osobowego oddziału kobiecego WAK-WSK na terenie Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego przy ul. Rakowieckiej Nr. 8. Oddział ten /sanitariat i służba żywnościowa/ brał następnie czynny udział w Powstaniu Warszawskim.

3. Będąc mianowana przez Dyрекcję Instytutu /przy akceptacji władz AK./ komendantką obrony przeciwlotniczej na terenie Instytutu, spowodowałam urządzenie i wyekwipowanie za pieniądze "niemieckie" - sali operacyjnej, z przeznaczeniem na ewentualny wybuch powstania.

4. W laboratorium działu Krochmalnictwa i Syropiarstwa Instytutu, wraz z kolegami wyrabialiśmy butelki na czołgi, fiolki z gazem łzawiącym i próbówki z kwasem siarkowym, do rozrzucania w linach.

5. W momencie zagrożenia Instytutu /przewidywana rewizja gestapo, na skutek wpadki w pokrewnej instytucji/ wyniosłam i zabezpieczyłam cały materiał obciążający kolegów.

6. Opiekowałam się i ułatwiałam kontakty zrzutkowi z W. Brytanii - "Billowi".

7. Zorganizowałam punkt żywnościowy na ul. Kieleckiej 46 /w domu profesorów S.G.C.W. i dzięki ofiarności ludzkiej zgromadziłam w nim pokątne zapasy żywności. /wykorzystane w początku powstania/

8. W r. 1943 zostałam przez władze AK. mianowana "punktową", czyli komendantką wszystkich punktów sanitarnych w rejonie ulic: Rakowiecka - ~~xxxxx~~ - Medalińskiego, Wiśniowa - Wołoska. Funkcję tę pełniłam do dnia 13. sierpnia 1944 r., kiedy to wraz z sanitariuszkami, rannymi i sprzętem sanitarnym przeszłyśmy pod ostrzałem na "Polski Mokotów".

Przebieg służby wojskowej w czasie Powstania Warszawskiego

1.1 - 13.VIII pełniłam funkcję komendantki /"punktowej"/ na t. zw. "niemieckim" Mokotowie, jak podałam powyżej oraz byłam komendantką punktu sanitarnego na ul. Kieleckiej 46.

2. 13 - 29.VIII byłam komendantką siostr - sanitariuszek, w zorganizowanym przez siebie, na rozkaz Komendanta Szpitala Elżbietanek - oddziale tegoż szpitala na ul. Malczewskiego 18. Pełniłam tę funkcję do momentu zbombardowania szpitala. Za ewakuację rannych w czasie bombardowania zostałam przedstawiona, wraz z podległymi mi sanitariuszkami do odznaczenia Krzyżem Walecznych.

3. W ciągu następnych dni zorganizowałam wraz z siostrą Sulimierską - nocną salę operacyjną, w której mieli operować chirurdzy ze zbombardowanego szpitala ss. Elżbietanek. Zostawiałam tam parosobowy personel sanitarny.

4. Od 1.VIII z pozostałymi siostrami objełam szpital powstańczy na rogu ul. Misyjnej i Racławickiej. Funkcję Komendantki siostr tego szpitala pełniłam do momentu kapitulacji Mokotowa. W dn. 28 i 29 września przewieźliśmy rannych ochłopskimi wozami na Służewiec /stajnie wydłogi/ i stamtąd pociągiem towarowym do Milanówka. Tam Szef Sanitarny Mokotowa zwolnił mnie do s. cywila.

W piśmie do domu przy ul. Puławskiej 116

1/15 23.

R E S L A G J A

1. Dane osobiste :

Staniaszka Anna Danuta z Hanickich

ur. w Kijowie 17.IX.1912r.

Córka Witolda i Marii /z Radziejowskich/

Środowisko inteligencji pracującej. Mąż pracownik naukowy.

Wykształcenie wyższe - mgr. inż. Rolnictwa -

od r. 1960 do 1972 - w szkolnictwie /zodół/

Obecny adres : 05-806 Komorów

2. Okres przedwojenny do 1.IX.1939 r.

Od r. 1934 do r. 1936 - Stacja oceny nasion w Warszawie

r. 1936 - 1937 - Biuro Rolne PESP / sole potasowe/

od 1937 - do 1.IX.39r. - Wydział Zagraniczny Głównej Zwatery

ZHP - referentka od spraw szkoleniowych szkodzięży polskiej

z zagranicy. Od roku 1929 w Z H P - pełniłam kolejno różne

funkcje do drużynowej. W roku 1934 mianowana podharcmistrzą

- w 1936 r. - harcmistrzą. W roku 1938 przeszłam kurs

praysposobienia wsi do obrony kraju / w harcerskiej Szkole

Instruktorskiej na Buczk^u/ - po którym prowadziłam szkolenie

w różnych punktach Polski.

W r. 1939 w Warszawie ukończyłam kurs obrony przeciwlotniczej

organizowany ^{chyba} przez L.O.P. w gmachu telefonów na Zielnej.

3. Wrzesień 1939 r.

W czasie oblężenia Warszawy znalazłam się z moją 3-letnią

córką i Teściem^ą na ul. Sewerynowek w gimnazjum im. A. Mickiewicza.

Ulica Kielecka, gdzie mieszkaliśmy, była pierwszą linią obrony

1 trzeba było mieszkanie opuścić.

W czasie oblężenia, z ramięnia Pogotowia Harcerek pełniłam dorywczo nadszór nad kuchniami żołnierskimi na Woli.

Mąż mój, Olgierd, porucznik 3 pułku szwoleżerów /w Suwałkach/ przeszedł z pułkiem walcząc od Prus Wschodnich do Kocka.

Tam razem z Armią Polesie, pod dowództwem gen. Klüberga pułk musiał 6.X.39 r. skapitulować.

W czasie walk mąż był dwukrotnie ranny i został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych, okupację spędził w Oflagu.

4. Okres okupacji.

a. Praca zawodowa : od listopada 1939 r. do sierpnia r. 1940
- jako robotnica w Spółdzielni Wytwórczej Pracowników
Instytutu Fermentacyjnego " IF " - mieszczącej się na tyłach
zburzonego gmachu Resuray Obywatelskiej - ul. Krakowskie
Przedmieście Nr 66 /?/

/ Zał. 1 /

Od sierpnia 1940 r. do 1.VIII. 1944 r. - jako asystentka
w Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach
/ Landwirtschaftliche Forschungsanstalt/ - oddział w Warszawie
w gmachu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego przy
ul. Rakowieckiej 8.

/ Zał. 2 /

Przez cały okres okupacji mieszkaliśmy wraz z moją córką /ur.1936r/
u Teściów w Domu Profesorów SGGW na ul. Kieleckiej 46.

Teść mój prof. Witold Stanisławski, jeden z 12 zakładników
Warszawy w momencie kapitulacji w 1939 r., był później Prezesem
Rady Głównej Opiekunów aż do momentu aresztowania przez

I/1/2

Gestapo w dn. 18.V.1941 r. Zmarł w Oświęcimiu 22 listopada 1941r.

Dom profesorski na ul. Kieleckiej 46 - odegrał szczególną rolę w czasie okupacji i w pierwszych dniach powstania /1-11.VIII.44 r/ dlatego ~~wymagającym~~ dołączam specjalne opracowanie na ten temat.

/ Zał. 3 /

- b. Z konspiracyjną prasą w ZWZ ^{działaczka} współpracowałam od momentu ^{powstania} ZWZ. Po przekształceniu się ZWZ w AK zostałam swerbowana do pracy w V obwodzie AK WSK /sanitariat mokotowski/ przez Marię Paszkiewicz /ps. "Marynia"/. Zaprzysiężona zostałam przez "Jadwigę" /Antoninę Kofke/ w lutym 1942 r. Przyjęłam pseudonim "Jagienka".
- c. Po ^{za}przysiężeniu zostałam mianowana "punktową" - tzn. komendantką/sałożycielką/ punktów sanitarnych na obszarze objętym ulicami : Rakowiecka, Macaliskiego i Sandomierska - św. Andrzeja Boboli /Wołoska/. Dostałam też polecenie zorganizowania punktu żywienia. Centralny punkt sanitarny i punkt żywnościowy znajdowały się w domu, w którym mieszkaliśmy przy ul. Kieleckiej 46. Działalność tego punktu sanitarnego opierała się na zgromadzonych przede mną materiałach i sprzęcie sanitarnym w gmachu Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego na ul. Rakowieckiej 8 / SGGW/ i na personelu sanitarnym tam przeszkolonym. Praktyki pielęgniarskie odbywały dziewczęta w szpitalu Ujazdowskim. Personel ten stanowiły mieszkanki domu przy ul. Kieleckiej 46, pracownice Instytutu oraz kilka dziewcząt z pobliskiego Mokotowa.

II/1/8

Skład Osobowy punktu sanitarnego / Kielecka 46 /

- | | | |
|--------------------------------|--------------------------------|--|
| 1. Anna Danuta | Staniszkiś | - Komendantka |
| 2. Rena | Chytrowska | |
| 3. Ada | Chytrowska | |
| 4. Mysza | Chytrowska | |
| 5. Anna | Niewiarowska | |
| 6. Maria | Sulina ^e rska-Laube | |
| 7. Halina | Knoch-Sztajerowa | |
| 8. Hanna | Doberska-Knochowa | |
| 9. Franciszka | Kawińska | |
| 10. Maria | Polanowska | |
| 11. Irena | Rogalska | |
| 12. Stefania | Zawadzka | |
| 13. Stefania | Reszke | |
| 14. Maria | Koziejówna-Chmielewska | / 8.VIII.44r. przeszły |
| 15. ^{Dariusia} Damsia | Miśkiewicz | kanałami na Sródmieście / |
| 16. Krystyna | Drecka | |
| 17. Elżbieta | Duninówna-Bisping | / Dozdy przed wybuchem |
| 18. Róża | Sapieżanka | Powstania. R.Sapieżanka i |
| 19. Teresa | Sobańska | T.Sobańska zginęły ^{2.IX} 30.VIII
na ul.Malczewskiego 3 / |
| 20. Anna | Brykczyńska-Flater | /Dozyczyła w momencie
wybuchu Powstania/ |

Skład Osobowy punktu żywnościowego /ul.Kielecka 46/

- | | | |
|-----------|--------------|---------------------------------|
| 1. Wanda | Brykczyńska | - Kierownicza |
| 2. Maria | Dominik | |
| 3. Regina | Antes | |
| 4. | Andrzejewska | |
| 5. | Majchrzakowa | /magazynierka ,dozorczyni domu/ |

I/1/9

Poniżej podaję skład osobowy pozostałych punktów sanitarnych znajdujących się na "moim" terenie /to co sdożałam skompletować/.

Punkt Sanitarny przy ul. Opoczyńskiej 15

- | | | |
|---------------|----------------------------------|---------------|
| 1. Anna | Krasówska ^s -Milewska | - Komendantka |
| 2. Anna | Czarnecka-Lipińska | - Z-ca " |
| 3. Hanna | Lipińska-Bujniewicz | |
| 4. Aleksandra | Rychtel-Butkiewicz | |
| 5. Maria | Dobrzyńska | |
| 6. Irena | Małkiewicz | |
| 7. Jadwiga | Lobsowska | |

Punkt Sanitarny na Al. Niepodległości 157

- | | | |
|-----------|------------|---------------|
| 1. Danuta | Banowska | - Komendantka |
| 2. Maria | Brzezińska | |
- / innych nazwisk nie pamiętam /

Punkt Sanitarny na ul. Sandomierskiej 7

Siostry: Teresa i Barbara Zielińskie

Punkt Sanitarny przy ul. Łowickiej 51

- | | |
|--------------------------|--|
| 1. Prof. dr. Edward Loth | - Komendant |
| | Szef sanitarny Mokotowa |
| 2. Prof. dr. Radwan | - Z-ca Komendanta |
| 3. Maria Garszyńska | / zginęła 1.VIII w czasie przecho-
dzenia jako łącznik do Śródmieścia |
| 4. Elżbieta Garszyńska | |
| 5. Krystyna Mierzejewska | |
| 6. Anna Maria Lesiecka | |

Po zlikwidowaniu punktu dn. 11.VIII personel punktu przeszedł okresowo na punkt sanitarny na ul. Nadalińskiego 73/75, a następnie

31/1/10

na ul. Tyniecką 24. Tam zginął prof. Loth /z rodziną/.

Reszta personelu pozostała tam do kapitulacji.

W tym samym czasie 12.VIII - na polski Mokotów przeszedł personel punktu z ul. Kieleckiej 46 / wraz z rannymi na noszach i zapasami materiałów opatrunkowych i leków/.

Pozostałe punkty likwidowały się w miarę pelenia przez niemców domów postępującego od ul. Puławskiej.

Punkt Sanitarny na ul. Madalińskiego 73/75

1. Prof. dr. Stefan Koeppe - komendant /ps.
2. Ewa Orzechowska-Jeglińska pseud. "Ewa 319" - sanitariuszka
żołnierska
3. Helena Koeppe pseud. "Lena"
4. Kazimiera Koeppe /12 lat/ - harcerka z szarych szeregów
5. "Irena"
6. "Renia"
7. "Pola"
8. "Róża" - Rozalia Nowicka-Gawlikowa - służba gospodarcza

Punkt ten otrzymał rozkaz z Komendy V Obw - pozostać jaknajdłużej na terenie opanowanym przez niemców. Poza opieką nad rannymi był on punktem kontaktowym i przerzutowym na "Polaki" Mokotów.

Łączność między punktami a Komendą V Obw utrzymywała "Ewa 319" przy pomocy 13 letniego łącznika Janka Kulakowskiego.

Punkt ten miał "filie" - na ul. Narbutta na rogu ul. Asfaltowej - Pracowały tam "Irena", "Renia" i "Pola". "Renia" w początku sierpnia została ciężko ranna przy ratowaniu rannego na ul. Narbutta i przeniesiona potem do szpitala polskiego na ul. Chocimskiej /piszę o tym w załączniku Nr.3/

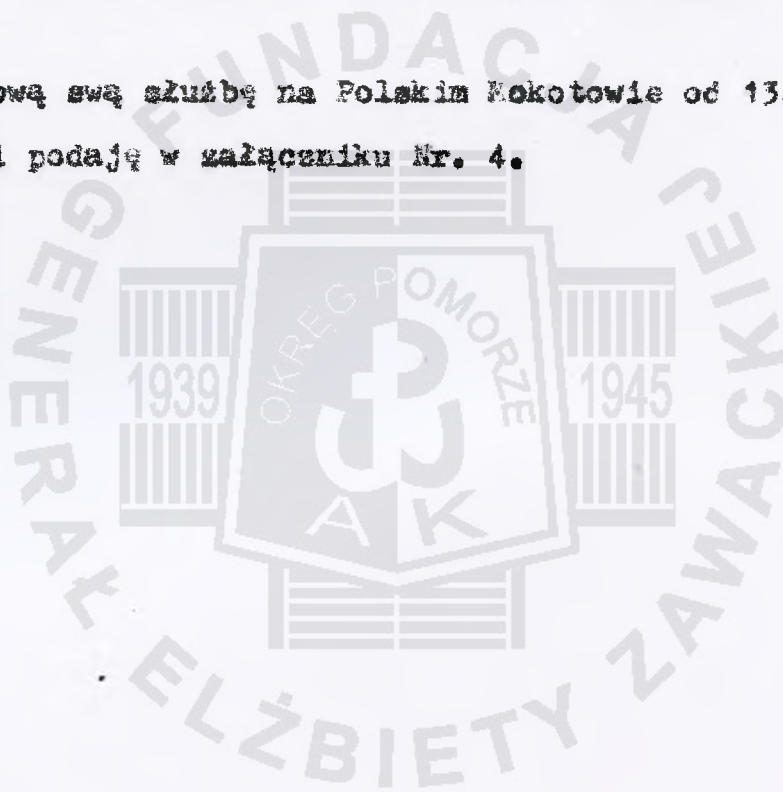
Punkt doktora Koeppe przetrwał na ul. Madalińskiego do kapitulacji.

1/11/11

W okresie 1-11.VIII od czasu do czasu ukazywał się na ul. Rakowieckiej patrol sanitarny z noszami. Młoda wysoka, ciemna dziewczyna i młody oszowiek, też wysoki brunet. Byli w białych fartuchach i spokojnie przechodzili przed bunkrami rossijskimi wzdłuż ul. Rakowieckiej. Nigdy do nich nie zbliżaliśmy się, podejrzewając, że mogą to być prowokatorzy, chcący spenetrować teren: czy i gdzie leżą ranni powstańcy.

Szczegóły przebiegu zdarzeń na tym terenie podają w załącznikach 3a i 3b .

a szczegółową swą służbę na Polakim Mokotowie od 13.VIII do kapitulacji podają w załączniku Nr. 4.



Dotyczący Spółdzielni "IF", Warszawa, ul. Krakowskiej Przemysłowej 66

Spółdzielnię tę założyli byli pracownicy Instytutu Fermentacyjnego w Warszawie na początku okupacji hitlerowskiej w celu zatrudnienia ludzi związanych z Instytutem, a pozostających bez pracy.

Dyrektorem został p. Antoni Krouze.

Pracowali tam : p. Kujawski, Wiktor Sliwiński, Hipsz, ojciec i syn Kiszczakowie, Krystyna Krzyżkowska i wiele innych osób, których nazwisk nie pamiętam.

W Spółdzielni wytwarzaliśmy różnego rodzaju cukierki, ciastka, sztuczny miód i kostki bulionowe.

Od ulicy w odrestaurowanym małym pomieszczeniu Spółdzielnia otworzyła Kawiarenkę, którą prowadziła p. Zofia Moraczewska.

Od początku wśród pracowników zaczęły działać różne organizacje podziemne - W pewnym momencie zaczęliśmy podejrzewać jednego z naszych kolegów - Mażkowskiego - o to, że jest Konfidentem. Wkrótce został on zlikwidowany.

W Spółdzielni pracowałam do końca lipca 1940 r.

W parę lat później, pracując już w Instytucie Fermentacyjnym, dowiedziałam się, że w podziemiach "IF-u" został przez Niemców odkryty skład broni. Nastąpiły aresztowania i podobno egzekucje. Nie wiem, kto wtedy ucierpiał.

Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego

W gmachu Sokoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, przy ul. Rakowieckiej 8, w czasie okupacji hitlerowskiej mieścił się Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, oddział w Warszawie. W skład Instytutu wchodziło cały szereg instytutów specjalistycznych jak : Fermentacyjny, Nawożenia i Gleboznawstwa, Wełnoznawczy, Weterynaryjny, Mleczarstwa i inne. Komisarzem z ramienia okupanta był dr. Pfaff a jego zastępcą administracyjnym dr. Perle. Dyrektorem "naszym" i założycielem Instytutu był prof. Wacław Dąbrowski. Chodziło mu o to aby stworzyć miejsce pracy profesorom, personelowi administracji, asystantom i studentom SGGW, którzy nie mieli możliwości zatrudnienia i przeżycia okupacji.

Profesor Dąbrowski był człowiekiem niezwykle odważnym, umiejącym wobec Niemców zachować swą godność naukowca-Polaka. Pracownikom Instytutu starał się pomóc w miarę swych możliwości. Wiedział, że pensje mamy głodowe. W jakiś sposób wygospodarowano w Instytucie Mleczarstwa - alizarol - płyn do badania kwasowości mleka, będący czystym alkoholem etylowym z domieszką alizaryny. Alkohol z alizarolu łatwo się oddestylowywał i sprzedawał, często jako wodę kolońską. Co miesiąc każdy z pracowników dostawał kilka litrów alizarolu.

Podziwiałam trochę kpiący stosunek prof. Dąbrowskiego do Niemców. Byłam kiedyś obecna, gdy profesor ośmieszył naukowców przybyłych z Berlina, proponując im włożenie dłoni pod promienie lampy kwarcowej. Dłoń miała mocniej świecić - zależnie od tego czy się je margarynę, czy smalec. Dłoń profesora, który jadł tylko margarynę świeciła zielonkavo. Niemcy nie odważyli się włożyć dłoni pod lampę ...

W Instytucie wszyscy się dobrze znali i wiedzieli na kim można polegać. Dlatego też placówka ta wkrótce stała się jedną wielką meliną konspiracyjną.

W basenach z formaliną, gdzie poprzednio trzymano konie i psy do sekcji, przechowywaliśmy zabezpieczoną odpowiednio broń. W różnych zakamarkach laboratoriów znaleźć można było radia i różne do nich części zapasowe.

W naszej pracowni analitycznej Instytutu Fermentacyjnego wyrabialiśmy butelki na czołgi i gazy żrące, które rozlewaliśmy do fiolek tak samo jak stężony kwas siarkowy. Fiolki te rozrzucono potem w kinach, aby odstraszyć publiczność z kin, z których dochód szedł na zbrojenie armii niemieckiej.

Wytwory naszego laboratorium codziennie zabierała w zniszczonym koszyku stara, kulawa babcia, której wyrobiliśmy możliwość jedania w instytucie posiłku pracowniczego - zupy. W tym samym koszyku przynosiła dla pracowników Instytutu - pracę konspiracyjną.

"Cerber" - volksdeutch, stojący przy drzwiach wejściowych tak się do niej przyswoił, że przeszedł przez dwa lata, ani razu jej nie zatrzymał.

Przez dłuższy czas tę samą zupę jadł w naszym Instytucie "cichociemny" - Bill /Bolesław Jabłoński/, którego opiekunką była dr. Julia Bartkiewicz.

W Instytucie naszym szkoleni też byli studenci z tajnych kompletów SGGW.

Gdy zaczęły się naloty sowieckie na Warszawę, skorzystaliśmy z okazji, aby stworzyć w Instytucie obronę przeciwlotniczą. Przez Dyрекcję niemiecką zostałam mianowana Komendantką tej obrony. Dzięki temu udało mi się namówić dyrekcję na urządzenie i pełne wyposażenie sali operacyjnej, zakupienie kilku par noszy itp. Mogłam też z dziewcząt pracujących w Instytucie utworzyć oddział

Sanitariuszek.

Szkolenia odbywały się oficjalnie po godzinach pracy - a przychodziły na nie też dziewczęta z poza Instytutu. Oprócz szkolenia sanitarnego odbywało się też szkolenie wojskowe i musztrę przeprowadzane przez instruktorów ~~woj~~ ^{wojsk}owych z AK. W Instytucie też odbywało się zaprzysiężenie sanitariuszek przez Komendantkę "Jadwigę" - Antoninę ^{Konn} ~~Konn~~.

W momencie zlikwidowania przez Niemców składu broni w Spółdzielni Pracowników Instytutu Fermentacyjnego na Krakowskim Przedmieściu 66 zaistniało niebezpieczeństwo nalotu Niemców na nasz Instytut. Należało natychmiast zrobić "czystkę" i usunąć z gmachu wszystkie niebezpieczne dowody pracy konspiracyjnej. Udało mi się wynieść dwie wielkie paczki /butelki na czoięgi, urządzenia radiowe itp./ przez drzwi strażone, przez strażnika i ukryć je w bezpiecznym miejscu.

W dniu wybuchu Powstania cały sprzęt sanitarny /za wyjątkiem stołu operacyjnego / i leki przeniesiłyśmy na punkt sanitarny w domu Profesorskim przy ul. Kieleckiej 46, a potem na "Polaki" Mokotów. Wraz ze sprzętem przeszędł cały przeszkolony personel.

Gdy wspominał te odległe czasy wprost wierzyć mi się nie chce, że w gmachu będącym pod opieką niemiecką w ciągu trzech lat, bez żadnej wpadki tyle udało się zrobić. Świadczy to o wielkim patriotyzmie i odwadze personelu. Wszyscy pracowali i walczyli dla wspólnej sprawy.

Kierownikiem Instytutu Fermentacyjnego był prof. Walenty Dominik, jego zastępcą prof. Eugeniusz Pijanowski, asystentami dr Julia Bartkiewicz, mgr Wanda Dworakówna /zmarła w 1943 r./ mgr Jerzy Baszewski i ja mgr Danuta Staniszkis. Ponadto prace naukowe robili tam dr. Kazimierz Szaraki i dr. Tadeusz Włodarczyk. Pracowała tam też Zofia Wilka, oraz okresowo studenci z tajnych

DA/116

kompletów.

Co do innych instytutów, to pamiętam niewiele. Wiem, że dyrektorem Instytutu Wełnoznawczego był mgr Bronisław Łączkowski, Instytutu Weterynarii - prof. Stefan Koeppe, Instytutu Nawożenia i Gleboznawstwa prof. Górski a Instytutu Mleczarstwa - chyba dr Jadwiga Supińska, /późniejsza Profesor Jakubowska z Politechniki Łódzkiej.

Po wybuchu Powstania Dyrekcja Instytutu przeniosła się do Skierniewic. Nie wiem w jaki sposób Profesorowi Dąbrowskiemu udało się wmówić Niemcom, ~~ci~~ pracownicy Instytutu, wychodzący po kapitulacji z Powstania dostawali wynagrodzenie za sierpień i wrzesień, a także "gleit" z "gapa" chroniący przed łapankami. W taki sposób Niemcy zapłacili nam za udział w Powstaniu.

Po zjawieniu się w Skierniewicach w dn. 3.X.44 r. otrzymałam wynagrodzenie i zaświadczenie, umożliwiające mi dotarcie do Nowego Targu, gdzie przebywała moja 7-letnia córeczka /mąż przebywał w Ofiaggu/.

"Kielecka 46" w czasie okupacji i w pierwszych dniach Powstania

Dom profesorski Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego przy ul. Kieleckiej 46 - Dom podobny do wszystkich innych kamienic Warszawskich, a jednak zupełnie inny. Mieszkało w nim w czasie okupacji 12 lokatorów i rodzina dozorca - wszyscy w jakimś stopniu związani ze Szkołą - wszyscy stanowili jedną bliską sobie rodzinę. Wszystkie radości i wszystkie nieszczęścia czy smutki przeżywane były razem. W ciągu dnia każdy z mieszkańców zajęty był swoimi sprawami. Starsi pracowali, młodzież i dzieci uczyły się w tajnych kompletach. Prawie wszyscy należeli do organizacji konspiracyjnych - nie mówiło się wtedy do jakich - po co było wiedzieć ... Życie domu zaczynało się dopiero wieczorem, po godzinie policyjnej, gdy zamykano bramę. Wtedy otwierały się wszystkie drzwi na klatkę schodową. Wszyscy zbierali się na I piętrze, gdzie na klatce schodowej urządzony był ołtarzyk. Tam jak we wszystkich ^{prawie} domach ~~prawie~~ warszawskich odmawiano wspólną wieczorną modlitwę. Potem zaczynał się ruch towarzyski, kursowały tajne gazetki, wiadomości podawane z ust do ust, wzajemne odwiedziny. W mieszkaniu pp Zawadzkich na parterze, w ścianie za ^{Kaloryferem} ~~korytarzem~~ znajdowało się radio. Z jakim wzruszeniem słuchało się słów " tu mówi Londyn " a potem na zakończenie naszego Hymnu narodowego. Na trzecim piętrze w naszym mieszkaniu zbierała się młodzież i sporo starszych mieszkańców na chór. Przy dźwiękach fortepianu - rozbrzmiewały głośno z zapalem śpiewane słowa wszystkich znanych, dawnych i nowych piosenek żołnierskich i partyzanckich. Odbywały się też turnieje ping-pongowe. Wspólnie obchodzono imieniny poszczególnych mieszkańców - przygotowując okolicznościowe

5/1/18

skecze, piosenki i scenki teatralne.

W mieszkaniu naszym prowadzone było przedszkole prywatne, komplety rytmiki dla około 30 dzieci naszych znajomych, sąsiadów, urządzaliśmy przedstawienia kukielkowe, w których występowały nasze dzieci.

W ostatnim roku okupacji przedszkole zamieniło się w komplety szkoły - p. Chyczewskiej, gdyż nasze dzieci dorosły już do nauki szkolnej.

W każdą I niedzielę miesiąca / do połowy maja 1941 r./ odbywały się w naszym mieszkaniu spotkania towarzyskie ludzi wysiedlonych z różnych części naszego kraju. Inicjatorem ich był mój teść prof. W. Staniszkis, prezes RGO /Rady Głównej Opiekuńczej/.

W pozostałe niedziele odbywały się spotkania amatorów śpiewu, muzyki, poezji. Parokrotnie przy naszym "Bechsteńnie" zasiadała p. Zofia Rabcewiczowa i wyczarowywała z klawiatury wspaniałe tony polonezów, czy Etiudy Rewolucyjnej Chopina.

Zbierała się też zaprzyjaźniona z nami młodzież na chór.

Do fortepianu zasiadał wtedy O. Tomasz Rostworowski /Jezuita/, przynosił nowe słowa, nowe melodie, nowe konspiracyjne poezje.

Często przychodziła na nasze spotkania Krystyna Kraheńska, autorka piosenek "Hej chłopcy bagnet na broń", "Kołysanka żołnierska" czy "Kujawiak okupacyjny". U nas słuchała, jak jej utwory brzmią w śpiewie chóralnym. Śpiewała sama bardzo ładnie i razem z nami.

Jeszcze inna forma spotkań - to spotkania ludzi różnych wyznań, a także ateistów. Po jakimś ciekawym problemie, omawianym przez O. Rostworowskiego, lub innego prelegenta rozpoczynała się wspólna dyskusja, ścierały się poglądy i przekonania, ale zawsze w bardzo miłym nastroju, zawsze potrafiono wyciągnąć jakieś wspólne dla wszystkich wnioski. Potem skromna herbatka i tradycyjne "bojowe" śpiewy i deklamacje.

W mieszkaniu naszym okresowo mieszkało kilka osób wysiedlonych z woj. poznańskiego. Między innymi przez parę lat mieszkała u nas p. Nuna Młodziejowska-Szczurkiewiczowa - dyrektorka teatru poznańskiego.

Ukrywało się u nas też szereg osób poszukiwanych przez Gestapo. Pod balkonem naszego mieszkania na III piętrze /od podwórza/ zawiesiłam trapez - na którym w razie rewizji nocnej mógłby się schować człowiek ukrywający się,

Między innymi ukrywał się u nas jezuita O. Józef Warszawski, późniejszy Ojciec Paweł ze Starówki, Ks. Franciszek Bogdan-Palacotyn, a także Ludwik Moczarski syn prof. Zygmunta Moczarskiego, który pracował w konspiracyjnej drukarni. Po wpadce drukarni został rozstrzelany na Pawiaku.

Rewizje i aresztowania odbywały się w naszym domu kilkakrotnie. Między innymi 18.V.1941 r. został aresztowany i wywieziony następnie do Oświęcimia Mesé mój prof. Witold Staniszkis - zakładnik m.st. Warszawy - w czasie kapitulacji we wrześniu 1939 r. Zmarł On w Oświęcimiu 22.XI.1941 r.

W domu naszym w piwnicy mieściły się "magazyny" żywnościowe, przygotowane na wypadek powstania, kilka metrów pszenicy, kilka worków cukru, kilka beczek solonej słoniny itd. Wszystko to udało mi się zgromadzić dzięki ofiarności ludzkiej.

Najwięcej zapasów zdobywał dla nas od znajomych obywateli ziemskich Jerzy Brykczyński.

Nadzór nad magazynem sprawowała nasza domowa placówka żywnościowa Wojskowej Służby Kobiet, do której należało szereg kobiet z naszego domu z p. Wandą Brykczyńską na czele. Magazynierką była dozorczyni ob. Majchrzakowa.

Pozostałe kobiety naszej kamienicy, będące w wieku "poborowym" tworzyły grupę sanitarną, która od pierwszych chwil wybuchu

5/1/20

Powstania stanęła do służby na punkcie sanitarnym w naszym domu. Tworzyły one jeden oddział / 6 patroli sanitarnych / z grupą pracowników Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego mieszczącego się w gmachu SGGW przy ul. Rakowieckiej 8 i kilkoma w pobliżu mieszkającymi, wyciągniętymi do pracy sanitarnej, dziewczętami.

Przed samym wybuchem Powstania udało mi się zorganizować dla sanitariatu rekolekcje. Rekolekcje te prowadził wspaniale O. Tomasz Rostworowski, a odbyły się one w klasztorze Sióstr Niepokalanek na ul. Kazimierzowskiej. Po zakończonych rekolekcjach odbyło się ogólne śpiewanie przy akompaniamencie O. Tomasza. Był i nasz Hymn Narodowy i wszystkie bojowe piosenki. Dziwię się, że nie zareagowali na to żołnierze niemieccy, którzy stacjonowali prawie naprzeciwko - w szkole na rogu ul. Kazimierzowskiej i Narbutta.

W momencie wybuchu Powstania nasze mieszkanie /Nr. 44/ było punktem zbiórki i wyjścia do walki jednego z oddziałów pułku "Basztą" pod dowództwem Wacława Leśkiewicza /około 30 chłopców/ Wyszli oni punktualnie o godz. 17-tej -1 VIII. w kierunku na Staffer /kaserne przy ul. Rakowieckiej. Podobno wielu z nich zginęło, byli też ranni.

W sumie w momencie wybuchu Powstania w naszym niewielkim stosunkowo domu było 60 osób zmobilizowanych :

- 30 żołnierzy
- 20 sanitariuszek
- 10 osób z kuchni żołnierskiej.

Powstańcy wychodząc zostawili w naszej piwnicy zapasowe butelki na czołgi i miny kolejowe, po które mieli wrócić. Niestety nie zdążyli, gdyż teren z miejsca został opanowany przez Niemców. Żołnierze niemieccy stacjonowali zresztą prawie naprzeciwko w tak zwanym "czerwonym" gmachu SGGW.

P/1/21

Na I i II piętrze klatki schodowej naszego domu stało około 30 rowerów, na których przyjechali na zbiórkę nasi chłopcy. W mieszkaniu na I piętrze ułożyliśmy rannych. Od pierwszej chwili dom nasz stał się centralą powstańczą i punktem łącznikowym między wszystkimi pobliskimi placówkami a "Polskim" Mokotowem - po za ul. Madalińskiego.

Łączność w ciągu dnia ułatwiał fakt, że byłem t.zwaną punktową, czyli komendantką wszystkich punktów sanitarnych między ul. Sandomierską a ul. św. Andrzeja Boboli.

Wędrowałam więc korytarzami poprzebijanymi w murach przebiegając wszystkie przecznice ul. Rakowieckiej, wzdłuż której ~~ustawiane~~ były bunkry i stanowiska karabinów maszynowych ostrzeliwujących te przecznice. Nierzadko też strzelali niemieccy "gołębiarze" umieszczeni w okienkach na strychach.

Przez dwa pierwsze dni odwiedzał wszystkie punkty kapelan Ojciec Franciszek Szymaniak /Jezuita/. Gdy 24 VIII. wieczorem poszedł po komunikanty do swego klasztoru przy ul. św. Andrzeja Boboli, już nie wrócił - został zastrzelony przez żołnierza niemieckiego na stopniach ołtarza.

W ciągu dnia żyliśmy pod groźbą obstrzału niemieckiego /po ulicach jeździły czołgi ostrzeliwujące pociskami z działek i karabinów maszynowych okna kamienic/ a także "wizyt" niemieckich, które się często kończyły egzekucją na miejscu, lub wyprowadzeniem podejrzanych o kontakt z powstańcami mieszkańców do Stafferkaserne /mokotowskie gestapo/.

Jasne dla nas było, że wejście Niemców chociażby na klatkę schodową naszego domu - skończyło by się tragicznie dla wszystkich mieszkańców. Nie można było dopuścić do tego za wszelką cenę. A pod naszym domem w ciągu dnia przechodziło ich bardzo wielu - wszyscy prawie SS-mani. Ratowały nas przed nimi dwie 18-letnie sanitariuszki

19/22

siostry Chytrowskie; Renia i Ada. Świetnie mówiły po niemiecku, miały pozatem wiele uroku osobistego. Jedna z nich siadała na schodkach od ul. Kieleckiej - druga od podwórza i dyżurowały. W razie zbliżenia się Niemców, jeśli byłam w domu, przychodziłam im w sukurs, zaopatrzona w fotografie rodzinne, obowiązkowo z ładnymi dziećmi. Na schodkach stwarzała się prawie sielska atmosfera. Niemcy zdezorientowani naszym spokojem i pogodnymi minami - oglądali nasze zdjęcia, pokazywali swoje i nigdy nie przyszło im do głowy wejść na klatkę schodową. Dopiero gdy się ściemniało obie dziewczyny schodziły z posterunku. Często były tak zdenerwowane całodniowym maskowaniem swoich prawdziwych uczuć, że na górze wybuchały płaczem.

Około 8. VIII - okazało się, że jeden z SS-manów był z zawodu sanitariuszem. Przyszedł właśnie sam. Zaryzykowałyśmy.

Na Al. Niepodległości w paru punktach leżały ciężko ranne trzy sanitariuszki, którym bez natychmiastowej operacji groziła śmierć. Trzeba je było przenieść do jednego dostępnego dla nas szpitala na ul. Chocimskiej. Zapytałyśmy Niemca, czyby mógł nas eskortować do tego szpitala. Zgodził się pod warunkiem, że każde nosze będą niesione tylko przez dwie sanitariuszki, bez zmiany, i że ani razu nie przystaniemy. Myślałam, że się nie zdecydujemy, że to będzie dla nas za ciężkie. Zdecydowałyśmy się. Wyszłyśmy w sześć, w białych fartuchach z opaskami czerwonego krzyża, zbrzema parami noszy. Było bardzo ciężko, ale doszłyśmy. Po drodze "uratował nas" jakiś wściekły oficer, który wyskoczył z bunkra przy Statferkazerne, kazał stanąć i sprawdził czy przypadkiem nie niesiemy "bandytów". Kazał pozatem naszemu konwojentowi zaprowadzić nas do szpitala niemieckiego, który też się znajdował na ul. Chocimskiej. Nasz SS-man był jednak niebawiały. Na Chocimskiej kazał nam skręcić w prawo, do szpitala polskiego, a wracając

poprowadził nas przez Narbutta a nie przez Rakowiecką, bo twierdził, że temu oficerowi źle z oczu patrzyło - wśród Niemców też się czasem trafiali ludzie.

Po nastaniu zmroku - zaczynało się co wieczór "nasze życie". Do domu przy ul. Kieleckiej 46 schodzili się wszyscy rozbitkowie z oddziałów, więźniowie, którzy uratowali się z podpalonego więzienia mokotowskiego i wszyscy, którzy chcieli przejść na "Polski" Mokotów. Stąd byli ^azłierani przez dwóch 12-letnich chłopców - łączników Henka i Bolka i przeprowadzani na tereny opanowane przez powstańców.

"Kielecka 46" - stało się hasłem podawanym z ust do ust - tam szukano pomocy we wszystkich sprawach, strapieniach.

W obrębie "mego" terenu znajdował się dom OO Jezuitów na rogu ul. Rakowieckiej i św. Andrzeja Boboli. Dn. 2.VIII Niemcy dokonali tam bestialskiego zbiorowego mordu - zabijając granatami spędzonych do małego pomieszczenia w suterzynie wszystkich mieszkańców domu i przypadkowo zebranych tam ludzi. Kilka osobom, które cudem ocalały, udało się wyczołgać z pod trupów i schronić w składziku z węglem.

Znalazł ich tam jeden z patroli sanitarnych z sanitariuszką Marysią ^aGarszyńską na czele. Wyniesiono lub wyprowadzono z węglarki dwóch Ojców: O. ~~Mar~~ ^a i O. Pieńkosza, paru braci i jedną czy dwie osoby cywilne.

O. ~~Mar~~ ^a i O. Pieńkosz zostali potem przeprowadzeni na "Polski" Mokotów przez "Ewę 319" ~~Cow~~ ^a ~~Bo~~ ^ahowską, O. Pieńkosz zginął na ul. Malczewskiego ratując rannego.

Okolo 6 sierpnia w domu naszym zabrakło ziemniaków. Postanowiliśmy we dwie z Renią Chytrowską wyruszyć z koszem na bieliznę i z motykami na moją działkę przy ul. Rakowieckiej. Coprawda na tych

5/1/24

działkach stały baterie artylerii przeciwlotniczej i karabiny maszynowe, ale liczyliśmy na żut szczęścia. Machając beztrąsko białymi chusteczkami, w letnich sukienkach, skierowaaliśmy się prosto na baterie z dreszczykiem : wystrzelą czy nie wystrzelą... Nie wystrzelili. Wyskaki do nas wartownika. Dowódca, do którego nas zaprowadził, zlitował się nad naszymi "głodnymi dziećmi" i pozwolił nam nakopać kartofli, przydzielając żołnierza do eskorty. Żołnierz zresztą bardzo energicznie zabrał się do kopania, w przerwach kląc i wymyślając na "bandytów", którzy dziesiątkują każdy wyskany w teren patrol. Po zakończonej pracy pochwalił się fotografiami swojej "frau und kindern", a w końcu wskazując na klasztor OO. Jezuitów oznajmił nam, że sam własnoręcznie wytłukł granatami wszystkich "przeklętych mnichów", bo mieli u siebie mundury wojskowe i broń.

Muszę przyznać, że całą siłę woli musiałam się powstrzymać, aby nie wyrznąć trzymaną w ręku motyką ...

10.VIII niemcy podpalili sąsiedni dom na ul. Rakowieckiej.

Trzeba było opuszczać nasz dom, wraz z rannymi na noszach .

Popołudniem dom był już zupełnie pusty. Wieczorem wrócialiśmy jeszcze z moją przyjaciółką Hanką Brykczyńską - przyszkliśmy poraz ostatni zagrać na naszym fortepianie. Za polem Mokotowskim krwawo zachodziło słońce, łącząc się jakgdyby z płomieniami i dymami płonących na Ochocie domów. Sąsiednie domy płonęły, języki ognia zaglądały do naszych okien. Dziwnie w tej scenerii brzmiały tony naszych bojowych, partyzanckich piosenek. Żegnaaliśmy w tej chwili nasz dom i wszystkie przeżyte w nim piękne, choć nieraz ciężkie chwile.

11.VIII rano - niemcy podpalili dom. Powróciliśmy jeszcze raz Staaliśmy raz pod domem Kiepurry naprzeciwko. Płonęło już i nasze mieszkanie na III piętrze. W drzwiach balkonowych stał fortepian i w pewnym momencie, gdy języki ognia zaczęły obejmować czarny

1/1/25

biał - stało się coś - co ściskało nam serce - fortepian ożył -
powoli majestatycznie podniósł się czarny biały i stanął w
drzwiach balkonowych - jakby chciał zadokumentować, że się
nie poddał, że chciałby dalej z nami iść walczyć.

Tak zginął dom, który był symbolem polskości, walki i wielkiego
serca jego mieszkańców.

W czasie okupacji zginęli lub zmarli następujący mieszkańcy
domu przy ul. Kieleckiej 46

1. prof. Witold Staniszkis - w Oświęcimiu
2. prof. Walenty Dominik - w wypadku
3. prof. Seweryn Dziubałtowski - zginął na "Polskim" Mokotowie w czasie
Powstania
4. p. Polanowski z synem - w czasie Powstania rozstrzelani w
Gestapo na Szucha
5. p. Zawadzki - zmarł z ran po poparzeniu
6. Kazimierz Dziubałtowski ps. "Tomek" plut. podch. AK, ranny w głowę
na ul. Odyńca 25.IX.44r., został powie-
szony przez Niemców. Za wysadzenie
bunkra niemieckiego na ul. Kazimierzow-
skiej, odznaczony pośmiertnie krzyżem
Virtuti-Militari
7. Andrzej Rogalski - po wyjściu z Powstania zginął
w partyzantce.

P/1/26

Powstanie Warszawskie 1-11.VIII.44 r. na tzw. "Niemieckim
Kokotowie"

O godzinie "W" zostałam powiadomiona przez zdyszaną łączniczkę, która znalazła mnie o godz. 13-tej w Instytucie, gdzie pracowałam. Natychmiast siecią alarmową powiadomiam sanitariat i służbę żywnościową swego odcinka obejmującego teren objęty ulicami: Rakowiecka-Madalińskiego i Sandomierska - św. Andrzeja Boboli /Wołoska/. Zbiórka na punktach wyznaczonych na godz. 16-tą. Gdy weszłam do naszego "Profesorskiego" domu na ul. Kieleckiej 46 panował tam ruch ogroany. Zjawili się pojedynczo chłopcy na rowerach podjeżdżali do bramy przykryte workami wóski lub riksze. Wszyscy po otworszeniu przez mnie drzwi wchodzili do naszego mieszkania na III piętro, w którym rezydowałam sama, gdyż teściowa wraz z moją córką /7 lat/ i rannym^a uprzednio z kuzynem wyjechali do Czornostyna. Dowódcą oddziału był Wacław Leskiewicz. Chłopcy na stole rozkładali i czyścili broń, rozdzielając ją następnie między uczestników. Na klatce schodowej gromadziła się coraz większa ilość rowerów. W piwnicy zrobiono magazyn: hełmy, materiały wybuchowe itp. O godz. 16-tej^{były} już wszystkie sanitariuszki, przygotowane \Rightarrow były nosze. Zebrała się też obsada punktu żywnościowego. Przed godz. 17-tą wszyscy byli gotowi do akcji. Jednocześnie między sąsiadującymi mieszkaniami i domami zaczęliśmy przebijać otwory, którymi odąd poruszaliśmy się wzdłuż poszczególnych ulic nie wychodząc na zewnątrz.

W ostatniej godzinie przed godz. "W" sprawdziłam gotowość wszystkich siedmiu podległych mi punktów sanitarnych.

1/1/27

Parę minut przed godz. 17-tą zgłosił się do mnie młody ksiądz - Ojciec Jezuita Franciszek Szymaniak, który miał być naszym kapelanem. O godz. 17-taj zaczęły wyć syreny fabryczne. To już ! Wybiegli chłopcy, w brązach stanęły sanitariuszki z noszami. Pierwsze strzały, a potem coraz bardziej zacieśnia strzelanina.

Chłopcy z tego odcinka mieli do wykonania przewyższające ich możliwości zadania. Mieli bowiem opanować gmachy znajdujące się na północnej stronie ul. Rakowieckiej : Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego /2 gmachy - z tego drugiego gmachem był obsadzony przez SS/. Szkołę Główną Handlową, Instytut Geodezji, tzw. Statferkaserne /mokotowskie Gestapo/, w końcu dawne koszary 1-go pułku Artylerii Przeciwlotniczej. Wszystkie te gmachy były od strony ul. Rakowieckiej obwarowane potężnymi bunkrami. Za nimi rozciągało się Pole Mokotowskie, dzielące Mokotów od centrum Warszawy.

Niestety niezbyt długo trwał atak powstańców na te pozycje niemieckie. Chłopcy uzbrojeni głównie w pistolety, kilka karabinów i pistoletów maszynowych oraz granaty, zostali przez wąskie szczeliny w bunkrach obcypani seriami pocisków z broni maszynowej i musieli się wycofać. Pierwszych rannych zabierały sanitariuszki - zginęła sanitariuszka Wanda Arends. Gdy zapadł zmrok powstańcy poszli poza ulicę Madalińskiego. Ta południowa część Mokotowa została całkowicie opanowana przez powstańców.

Dom przy ul. Zieleckiej 46 był przez kilka dni punktem zbiornym dla rozproszonych i dezorientowanych żołnierzy i rozbitych oddziałów. W nocy byli oni przeprowadzeni przez dwóch 12 letnich łączników /Bolska i Henka/ - na "Polski" Mokotów.

Sanitariat naturalnie pozostał, na punktach leżeli ranni. Nie mieliśmy żadnego chirurga, wszyscy odeszli z wojskiem na Polski Mokotów. Został z nami tylko w punkcie sanitarnym na ul. Łowieckiej 51 prof. Edward Loth, anatom, szef sanitarny Mokotowa i zastępca

Jego prof. Radwan. Nie mieli oni jednak warunków ani możliwości wykonywania poważniejszych zabiegów chirurgicznych.

Kursowałam między poszczególnymi punktami sanitarnymi, razem z przydzielonym mi kapłanem.

Najtrudniej było przebiegać wpoprzek przecznice ul. Rakowieckiej wskutek których strzelali z karabinów maszynowych Niemcy, a z dachów "gołąbkiarze" - volksdeutsche, polujący na Polaków przebiegających ulice i podwórza. Najniebezpieczniejsze było przejście na rogu al. Niepodległości i ul. Karbutta, gdzie w poprzek jezdnii leżało kilkunastu poległych.

Ks. Szymaniak nie wziął z kaplicy OO. Jezuitów komunikantów, a ranni prosili o komunię św. Zaproponowałam kapłanowi, że pójdę po nie do kaplicy, ksiądz jednak, nie chcąc abym wchodziła na teren objęty klauzurą zakonną zdecydował, że pójdzie sam. Zdecydowaliśmy, że przeprowadzę go do plotu na ul. Akacjowej i pomocą przejść.

Wieczorem dn. 2. VIII. weszliśmy na strych domu na rogu ul. Rakowieckiej i Asfaltowej aby ~~szukać~~ zobaczyć co się dzieje w klasztorze. Pozorny spokój - na tle purpurowego nieba /płonęła Ochota/ snuł się jakby z kominu dym. Z daleka widać było oświetlone okna ~~reflektora~~ - wiele piłów ... Ksiądz kapłan uspokojony stwierdził że to pewno Ojcowie jedzą kolację.

Złobyłam więc u lokatorów drabinę i przystawiłam do plotu, ukrywając ją w dżikim winie obrastającym plot. Obróciłam głowę w kierunku Rakowieckiej, rząd luf był wymierzony w naszą stronę. Te działa przeciwlotnicze i karabiny maszynowe, stacjonujące na naszych działkach pracowniczych, artylerii przeciwlotniczej. Niemcy nas jednak nie zauważyli.

Ksiądz wręczył mi swój płaszcz i brewiarz i przeszedł na drugą stronę, zapowiadając swój powrót za 20-30 minut, Czekałam przeszło

5/1/29

3 godziny. Ksiądz nie wrócił. Zlikwidowałam drabinę, żeby nie narazić mieszkańców sąsiedniego domu i chcąc umożliwić księdzu powrót usiłowałam wyrwać sztachety z piótu. Bezskutecznie. W czasie mego szamotanیا się usłyszałam w ciemnościach głos "co Pani tu robi?" - "Jak widzi Pan, wyłamuję sztachety" - powiedziałam - a co Pan?" "Ja uciekłem przed obwilą z podpalonego przez Niemców więzienia mokotowskiego" - odpowiedział - "i nie wiem co mam z sobą zrobić!" Dowziliśmy szybko do porozumienia. Wyłamaliśmy wspólnie sztachety, a potem, po nakazaniu cudem ocalałego sbiega na ul. Sieleckiej 46, przeprowadziliśmy go na "Polski" Mokotów. Na drugi dzień o świcie wyruszyłam na strych domu na ul. Akacjowej, żeby zobaczyć co się dzieje w klasztorze. Nikogo nie widąc, ciemną smugą sznuje się nad dachem dym, ale spostrzegłam, że wychodzi nie z kominu, a z okienka suterenu. Dookoła trawnika biegną z nosami przy ziemi przez Ojców i przerażenie wyje. Zrozumiałam, że stało się tu coś strasznego.

W nocy jeden z patroli sanitarnych, prowadzony przez Kłóbiotą Garzyńską przekradł się na teren klasztoru i znalazł w węglarce siedem osób rannych i poparzonych. Byli to dwaj Ojcowie O. Modko i O. Pienkoss, dwaj bracia zakonnicy i trzy osoby cywilne. Od nich dowiedzieliśmy się, że niestety zaraz po wybuchu Powstania weszli do klasztoru, wyprowadzili i rozstrzelali superiora O. Edwarda Kosibowicza a wszystkich obecnych w klasztorze spędzili do składnicy wydawnictw w suterenie i obrzucili granatami. Tym siedmiu osobom udało się wyczołgać z pod trupów i ukryć w węglarce. Obaj Ojcowie po paru dniach zostali przeprowadzeni przez Łączniczkę Drogę 319 /Bona Orzechowska/ na Polski Mokotów. O. Modko został jako kapelan do kapitulacji na placówce Piłsiewicza na al. Niepodległości, a O. Pienkoss sginął na ul. Walczewskiego, niosąc rannego chłopca. Nasz Kapelan Ks. Szymaniak nie wie nic o tym co się stało - wszedł do kaplicy i został zastrzelony przez żołnierza niemieckiego

11/30

na stopniach ołtarza, gdy chciał wsiąść komunikanty.
Rozpoczęło się niezwykle trudne i niebezpieczne życie. Po ulicach wolno było chodzić od godz. 6-tej do 10-tej rano. Po godzinie 10-tej ul. Rakowiecką i al. Niepodległości jeździły czołgi, ostrzeliwujące z dział poszczególne mieszkania, a z karabinów maszynowych ludzi, których gdziekolwiek zobaczyli. Między innymi serią z karabinu maszynowego /skracytówkami/ całego czołgu skierowała na dwie sanitariuszki, które wybiegły po rannego na rogu ul. Warbutta i al. Niepodległości. Jedną z nich, 16-letnia „Renia”, miała z uda powyrywane mięśnie aż do kości.

W okresie tym życie w tej części Mokotowa, można było podzielić na dzienne i nocne. W dzień ulica była opanowana przez Niemców. W nocy bali się oni wychodzić z koszar, więc spokojnie mogliśmy się poruszać w.

Stopniowo Niemcy zaczęli penetrować domy i mieszkania. Jeśli znaleźli coś podejrzane, to lokatorów bądź rozstrzelali na miejscu, bądź zabierali do gestapo w Stalferkaserne / obecnie znajduje się tam Ministerstwo Spraw Wewnętrznych / i tam przeprowadzali egzekucję. Z mieszkań wypędzali też ludność cywilną pędząc ich w kierunku ul. św. Andrzeja Boboli / Wołoska /.

Dn. 8. VIII grupę około 300 osób spędzili do domu na rogu ul. Madalińskiego i św. Andrzeja Boboli, zakazując im pod groźbą rozstrzelenia stamtąd wychodzić. Przy drzwiach postawili wartownika.

Trafiła tam do nich sanitariuszka - łącznik 18-letnia Ewa 319 / Ewa Orzechowska /. Z trudem udało się jej przekonać zgromadzonych, zastraszonych ludzi o możliwości opuszczenia obozu przez podwórze. Ludzi tych Ewa podzieliła na grupy i przy pomocy sanitariuszki „Poli i 13 -letniego łącznika, Jasia Kuźakowskiego, przeprowadziła, początkowo na punkt sanitarny dr. Koeppego na ul. Madalińskiego 73/75 - a potem na Piski Mokotów - ewentualnie do okolicznych ocalałych domostw.

11/31
40

Wzdłuż ul. Rakowieckiej od czasu do czasu w biały dzień ukazał się patrol sanitarny z noszami /dziewcosyna i młody/męższosyna/.

Każydnemu z nich należało mieć podstęp ze strony niemieców, którzy chcieli zapewne zorientować się gdzie się znajdują powstańcze punkty sanitarne. Możliwe przesądzi, że był to patrol wysłany z ul. Czocimskiej, na której znajdował się szpital niemiecki i drugi polski. Patrole niemieckie penetrowały już domy sąsiadujące z ul. Kielecką 46.

Wiedzieliśmy, że gdyby Niemcy weszli do naszego domu skończyłoby się to ~~zabiciem~~ ^{masakra} wszystkich w nim obecnych, łącznie z rannymi.

Spróbowałyśmy podstęp.

W gronie naszych sanitariuszek były dwie 18-letnie bliźniaczki, Raana i miła dziewczęta, doskonale mówiące po niemiecku - Ada i Renia Chytrowskie. Udały się jedna z nich każdego ranka siedzieć na schodkach od frontu, druga od podwórka. Jak w miarę wolnego czasu kuroczyłaś od jednej do drugiej. Zapatrzone byłyśmy w rodzinne albumy i fotografie dziadków. Gdy nadchodził Niemcy, z wamiarom wejścia do domu, rozpoczynaliśmy z nimi beztreśną rozmowę, kończącą się zwykle oglądaniem fotografii. Rozmowa okazała się doskonałą. Do momentu podpalenia domu nie weszła do niego żadna Niemiec. Ale co dzień wieczorem Renia i Ada były tak zmęczone codziennym opanowywaniem się i ukrywaniem strachu, że często z piachem rzucały się na legowisko.

W tym ~~okresie~~ ^{okresie} funkcję kapelana na naszym punkcie pełnił i Mszę św. odprawiał ks. Swiderski, mieszkający chwilowo na ul. Rakowieckiej Komunikanty przekazywały same.

Około 5 sierpnia przyszedł na nasze podwórko pojedynczy żołnierz - ^{mały} 30-letni sympatycznie wyglądający. Okazało się, że jest on z zawodu sanitariuszem. A na naszych punktach leżały 3 ciężko ranne sanitariuszki, które wymagały operacji i opieki szpitalnej.

5/1/32

Zaryzykowałyśmy. Zapytałyśmy czy nie mógłby on nas przeprowadzić wzdłuż ulicy Rakowieckiej do szpitala na ul. Chocińskiej z trzema rannymi dziewczętami.

Po otrzymaniu zgody od swego komandanta nasz SS-man zjawił się na drugi dzień. Warunki przedstawione przez niego były następujące: punkt zborny na rogu ul. Rakowieckiej i al. Niepodległości. Każde nosze mają być niesione tylko przez dwie sanitariuszki z opaskami czerwonego krzyża, od al. Niepodległości do szpitala na ul. Chocińskiej - bez zatrzymywania się i odpoczynku. Pewno, wyślak, że się nie zdecydujemy, że nie damy rady. Zgodziłyśmy się & ochotniczek było dużo. Wybrałam te najsilniejsze.

Na drugi dzień o uświonej godzinie, przesyłyśmy na punkt zborny z naszymi dziewczętami na noszach. Rozpoczęła się uciążliwa wędrówka. Ranne na noszach coraz bardziej nam ciążyły. Spojrzałam na sanitariuszkę niosącą ze sobą nosze. Na szyi jej wystąpiły granatowe żyły. Gdy dochodziłyśmy do „Staufferkaserne” z bunkra wykończył oficer - gestapowiec ze wściekłym wyrazem twarzy - „Halt” Co za ulga, że możemy postawić nosze, a jednocześnie i przerwanie. Nasz „opiekun” tłumaczy coś szybko oficerowi. Ten podbiega do rannych i zdeiera koce, sprawdzając czy to kobiety. I krótki rozkaz: „Zanieść do niemieckiego szpitala i wracać tą samą drogą”. Wiedziałyśmy co nas czeka w drodze powrotnej.... Ruszamy dalej: Na rogu ul. Olszewskiej i Chocińskiej zwalniamy. Wiemy, że do szpitala niemieckiego trzeba skręcić w lewo a do polskiego - w prawo. Nasz niemiec wypowiada ostro jedno słowo „rechts”. Szczęśliwie dochodzimy do polskiego szpitala, oddając nasze ranne w ręce polskich lekarzy. Obwila wytechnienia i nabieramy się do drogi powrotnej. I tu nasz sanitariusz mówi: „Nie pójdziemy ul. Rakowiecką, bo ten oficerowi bardzo źle z oczu patrzyło”. No i poszliśmy przez Karbutta i szczęśliwie dotarliśmy na Kielecką.

T/1/35

Okazało się, że i wśród SS-żandarmów trafiali się "ludzie".

Nasze zapasy żywnościowe zmniejszały się z dnia na dzień, a przede wszystkim brakowało nam ziemniaków, warzyw, pomidorów, a wszystko to było w nadmiarze na mojej działce, która znajdowała się na polu przyległym do SOGW, obecnie zajętych przez artylerię przeciwlotniczą. Postanowiliśmy z Renią Chytroską zaryzykować /obecnie wydaje mi się to zupełnie szaleństwem/. Ubrano w letnie sukienki, z dużym koszem od bielizny, machając beztrosko białymi chusteczkami, poszliśmy prosto w kierunku wycelowanych w naszym kierunku dział i karabinów maszynowych. Zatrzymał nas wartownik. Wy tłumaczyliśmy mu o co nam chodzi, starając się zmiękczyć jego serce opowieścią o głodnych dzieciach. Przeszedł więc do swego dowódcy, który wyraził zgodę, przydzielając nam do opieki żołnierza. Poszliśmy na działkę i zaczęliśmy kopać. Raptem żołnierz pyta, czy nie mamy trzeciej motyki. Gdy się takowa znalazła, żołnierzabrał się energicznie do kopania dla powstańców kartofli.

Po zakończeniu pracy wdał się z nami w rozmowę, wyciągnął rodzinne fotografie a potem zaczął uskarżać się na "bandytów". Mówił, że z każdego 12 osobowego patrolu wychodzącego w teren, wraca tylko 4-5 żołnierzy. Serce w nas rozko, choć nie mogłyśmy tego okazać. A potem wskazując ręką na Klasztor OO. Jezuitów spytał: "A czy wiecie co to za dom?". "No naturalnie, - odpowiadamy - to Klasztor w którym mieszkają zakonnicy, którzy bardzo dużo dobrego robią ludziom". "Już oni nic nie robią- , stwierdził, - już saden z nich nie żyje, ja was ich wszystkich w piwnicy wytłukłem granatami".

Spojrzałam na rudy żeb i całą siłą woli powstrzymałam się, żeby nie wyrwać trzymaną w ręku motyką.

I tak mijały dni.- Nie pamiętam którego sierpnia niemcy rozpoczęli systematycznie palenie domów i wypędzanie ludzi, posuwając się ul. Rakowiecką od ul. Niepodległości.

Dom na rogu ul. Rakowieckiej i Kieleckiej został podpalony 10.VIII.
Dom Profesorski na Kieleckiej 46 przylegał do palącego ^{się} już domu.
Wyniosłyśmy rannych, sprzęt sanitarny i resztę żywności do willi na
rogu ul. Kieleckiej i Madalińskiego. Wysłał też wszystkie lekarzy.
Dom został spalony 11.VIII.
Dnia 12.VIII pod silnym ostrzałem przeniosłyśmy rannych i sprzęt
przez al. Niepodległości ~~na~~ Polski Mokotów.



Na "Polakin" Mokotowie.

12 VIII. przeprowadzikiem 15 sanitariuszek i rannych na noszach, wraz z zapasami leków i środków opatrunkowych na Blaki Mokotów. Zgłosiły się do pracy u Komendanta szpitala Kłabietanek /na ul. Gozyczyńskiej/ - major "Kościuszki" /dr. Pietraszkiewicz/. Polecił mi on zorganizowanie oddziału szpitala w willi przy ul. Malczewskiego 18. Naszym ordynatorem został dr. doc. Piotr Szeniński /brat Antoniego/. W oddziale naszym oprócz rannych wojskowych i cywilnych leżeli na I piętrze chorzy na choroby zakaźne, a na II piętrze trzech ranni jeńcy - lotnicy niemieccy. Leżały też u nas ranne kobiety, przyniesione w strasznym stanie z ul. Olesiańskiej 5. Kobiety te ocalały po pierwszej masakrze w piwnicy /w dn. 3-5 VIII ?/ i zostały tam - pielęgnując niedobitków - mieszkańców. Niemcy powtórnie wrócili 13-15. VIII ? , wrzucili do piwnicy granaty kalecząc przebywających tam ludzi.

Pod Nr. 16 na ul. Malczewskiego także pracował oddział. Pamiętam, że ordynował tam dr. Kapacki, a jedną z sanitariuszek była siostra operacyjna Manka Rudzińska. Przez cały prawie sierpień warunki w tej części Mokotowa były znośne, sporadyczny ostrzał z Fortu Mokotowskiego powodował niewielkie straty. Nastrój panował wspaniały. Po ulicach jeździły nieobyczne samochody i rowery - z biało-czerwonymi proporczykami. W kaplicy szpitalnej odprawiane były Msze św. przez Kapelana ks. Kowalskiego /?/ i ks. Jana Ziębę, który przebywał w szpitalu jako ranny i początkowo "na siedząco" gościł wspaniałe kazania. Specjalnie uroczysta Msza św. ^z doskonałym ekologicznym kazaniem ks. Zięby została dla powstańców odprawiona w kaplicy szpitala ss. Kłabietanek dn. 15. VIII. Popołudniu tego dnia na skwerze Dreszera odbył się koncert - w czasie którego śpiewał Tadeusz Łuczaj i deklamował Henryk Ładoss. W kaplicy tej odbywały się też śluby,

7/1/36

na które narzuceni przyjeżdżali często z 1-szej linii na Łasikach, eskortowani przez kolegów z rozpylacznymi. W czasie ślubów i Mszy św. śpiewał zwykle Tadeusz Łucyja.

Z agrowisacją nie było kłopotów. ^{Piwnice} ~~likwidacja~~ szpitala ss. Elżbietanek- były bogate zaopatrzone w żywność i to niebylejaką. Do wybuchu Powstania szpital ten był przeznaczony dla Niemców przede wszystkim SS-ów. Nie odczuwaliśmy też w tym okresie braku witamin. Na polach między Rakowem a Okęcie było moc pomidorów i ogórków. Był to teren "nieczyj" - Gwizdały często kule, czasem wpadały tam patrole niemieckie, czasem nasze oddziały. Ryzykowaliśmy naturalnie jeżdżąc rącznymi wózkami z koszami od bielizny i wracając z tych pól z zapasem pomidorów i ogórków.

Na tym nieczyjnym terenie znajdowało się też gospodarstwo pp. ~~Debronickich~~ ^{nokich} Wanda - ich córka, dyplomowana pielęgniarka, zgłosiła się do pracy w swoim "oddziale" - codziennie dochodząca z domu. O ile wiem Jej Ojciec, z pochodzenia Węgier, dostał od naszych dowódców polecenie nawiązania kontaktu z oddziałami węgierskimi stacjonującymi w okolicy. Wiem, że ten kontakt nawiązał, ale z jakichś nie znanych mi powodów - nie przyniosło to żadnych rezultatów. 30 czy 31. VIII - Niemcy wpadli do domu pp. ~~Debronickich~~ ^{nokich} i wszystkich aresztowali. Wanda uciekła z transportu /już nie żyje/ a Jan Debroncki zginął w obozie koncentracyjnym.

Ten wględny spokój trwał do dn. 29. VIII, kiedy to komendant "Kościusza" polecił na dachu szpitala rozłożyć flagę Czerwonego Krzyża. Niemcy widocznie tylko na to czekali. Otworzyli ze wszystkich stron ogień artyleryjski, wspomagany "krowami"/czy"szafami"/ Zaczęły się dzieć dantejskie sceny. Trzeba było natychmiast ewakuować rannych leżących w szpitalu - a były ich setki - na wszystkich piętrach. Żołnierze przybiegali z placówek z noszami i zabierali swoich rannych, bo sam personel nie był w stanie wszystkich uratować.

Pl 1/37

Szczególnie tragiczna sytuacja była na górnych piętrach. Nie wiadomo ile tam zginęło rannych i personelu. Gdy bombardowanie ustało i udało nam się wejść na górne piętra - nastąpił przerażający widok. Trupów nie można było normalnie znośić. Braliśmy koce, w których szuflami zrzucano się resztki ludzkie. Nikogo nie można było sidentyfikować. Wzdłuż frontu szpitala chłopcy wykopali głęboki i szeroki rów - długości około 15 metrów i do tego rowu zrzucałiśmy te strzępy ludzkich ciał.

W tym samym czasie bombardowanie zagrażało naszemu oddziałowi. Rannych znieśliśmy do piwnicy. W momencie gdy ruszyłam do drzwi wejściowych, aby się udać po rozkaz ewakuacji do kucheny, „Kościuszki”, uderzył nad moją głowę pocisk artyleryjski. Ściana domu runęła zasypując schody, wejście do domu, grzebiąc moją 15 letnią łączniczkę - Halinkę /która przed chwilą ze mną rozmawiała/, a mnie przysypując gruzem i pyłami. Cudem nic mi się nie stało i dzięki temu mogłam zorganizować akcję ratunkową wszystkich zasypianych w piwnicy. Kilofami i łopatami odkopali ich żołnierze powstania ^z żandarmerii, których kwatery oraz więzienie dla podejrzanych o szpiegostwo i jeńców - znajdowało się w domu na Malczewskiego 20.

Ranni przebywający w piwnicy i sanitariuszki - szczęśliwie ocalili - kilka osób było rannych. Teraz już wiadomo było, że ewakuacja jest konieczna.

Stopniowo nosziliśmy rannych po okolicznych domach. Trudne to było zadanie, bo mieszkania były przepełnione. W końcu zostałam z ostatnią ranną w kręgoskup, Siestrą Urszulanką z klasztoru na ul. Puławskiej 201/7/ Sama nie mogłam nic zrobić, więc do niesienia noszy niemal zmusiłam jakiegoś uciekającego z Mokotowa - cywila. Musieliśmy przejść przez silnie ostrzelaną przez Niemców Puławską. Przy wejściu do płytkiego wykopu na Puławskiej pękł mi pasek od sandała, co mi ogromnie utrudniało szybkie poruszanie się.

I/1/38

Mój towarzysz ciągle mi wyayał, że przez moją opieszałość Niemcy nas ustrzelą.

Gdy znaleźliśmy się pod 4-5 piętrową kamienicą na ul. Puławskiej 205 odezwały się tak ~~do~~ nas charakterystyczne i przeraźliwie skrzypiące "krowy". Wiedzioma jakimś instynktem poleciłam aby się zatrzymać i położyć nosze w zagłębieniu terenu - sami też położyliśmy się kryjąc twarz w ziemi. Za chwilę wstrząsnął nami potężny wybuch, znaleźliśmy się w chmurze ciemnego, gęstego dymu, a obok nas zaczęły uderzać kawałki metalu.

Gdy dym opadł, zobaczyliśmy przed sobą ogromną kupę gruzu - To był dom sąsiedni, pod którym za chwilę mieliśmy przechodzić. Naszej trójce nic się nie stało. - Dzięki pękniętemu paskowi nie zdążyliśmy "zginąć".

Odtransportowaliśmy szczęśliwie zakonnicy do klasztoru. Po powrocie do szpitala Elżbietanek zaczęłyśmy znosić i grzebać resztki tych co zginęli w szpitalu a potem z naszego rozbitego oddziału drogami ściągać ocalałą pościel. Przy tej pracy zastał mnie doc. Skonimski i za zorganizowanie ewakuacji podziękował mi w imieniu "Służby". Za akcję ewakuacji szpitala zostałam wraz z grupą sanitariuszek przedstawiona do odznaczenia Krzyżem Walecznych.

Szpital Elżbietanek obecnie nie mógł być wykorzystany. Trzeba było zorganizować salę operacyjną, bo rannych wciąż przybywało.

Znalazłyśmy obszerne podziemie - schron pod domem na ul. Puławskiej 11. Zniosłyśmy tam łóżka, stół operacyjny i wszystko to co było do operacji potrzebne. 1.II.- sala była gotowa.

Na części łóżek spędzili pierwszą noc lekarze z szpitala Elżbietanek. Gdy popołudniu /ok. godz. 17-tej/ miały się odbyć pierwsze operacje - nadleciały z Okęca samoloty i zrzuciły bomby na dom przy ul. Malczewskiego Nr. 5, Nr. 3 i Nr. 1 - przylegające do naszej sali. Pod gruzami tych domów zginęło kilkaset osób, a między innymi :

dr. Matuszewski i dr. doc. Piotr Słonimski z żoną, żona dr. Jana Raczyńskiego /Głównego chirurga Elzbietanek/, a także dwie sanitariuszki z mego oddziału : Kłosa Sapietanka i Teresa Sobalaka.

Akcja ratunkowa była utrudniona, gdyż najpierw musielibyśmy ugasić ogień, jaki powstał na gruzach domów.

Udało się uratować kilka ciężko rannych żołnierzy ze stacjonującego tam oddziału. Trzeba było natychmiast rannych operować.

Dr. Raczyński wspomniał czkowiek i wspomniał chirurg, po stracie żony był zupełnie szalony. Zdołał się jednak opanować i operował przez całą prawie noc. Asystując mu z przerwaniem go obserwowałem: operował jak automat. Rannych po operacjach zmi zabierali ich koledzy z oddziałów. Na sali pozostało zoperowanych trzech, z tego jeden z przestrzelonymi w 14 miejscach jelitami. Położyliśmy się nad ranem. Nie mogłem zasnąć. Około godz. 4-tej do leżącego na sąsiednim łóżku doc. „kościesz” przybiegł z dowództwa łącznik z zawiadomieniem, że wg zeznań jeńca - lotnika, domy wzdłuż Puławskiej, zaskaniające widok na dolny Mokotów - mają być rano zbombardowane - a więc i nasza sala też. Lekarze przeszli do swego zbombardowanego szpitala.

Z leżącymi rannymi zostaliśmy we dwie z Myszką Sulinińską /Lambe/, oczekując każdej chwili na śmierć. Jednakże samoloty na szczęście nie nadleciały i domy te ocalały.

W sali tej nadal się operowało tylko w nocy, podczas ranni nad ranem byli zabierani.

Po paru dniach przeszła z "niemieckiego" Mokotowa Hanka Brykoczyńska, której przekazałam salę operacyjną, w której miały pracować razem z Myszką Sulinińską. Do pomocy ^{im} nie doszły Eta Duninówna i Cesia Miliewska. Ponieważ o zbombardowaniu domu już było mowy, rannych kładło się i na parterze i w suterynie. Na sali dawnej operacyjnej robione były w nocy opatrunki pod kierunkiem dr. Rapackiego i ~~medyka~~ Piotra Słonimskiego /juniora/. Szpital ten pozostał do momentu

211/40

kapitulacji - poczyn ranni zostali przewiezieni na Skutewiec.

3.IX - zostałam z pozostałą grupą ~~niewiele~~ sanitariuszek skierowana do objęcia szpitala na ul. Wioynej - róg Rackawickiej, w klasztorze sióstr Franciszkanek - Misjonarek. Po drugiej stronie Wioynej znajdował się też szpital powstańczy.

Ranni leżeli na sali w półsuterenie, połączonej z salą operacyjną. W szpitalu tym zastałyśmy parę sióstr, oraz następujących lekarzy : dr. Blocha/ps. Mikrob/, dr. Zana, dr. Skobocińska i dr. Wojnicz/okulistk. Kapłanem był tu ks. Jan Zieja, który wychodził z posługą kapłańską na różne punkty walczącego Mokotowa. Siostrą operacyjną została przybyła z nami Włoka Rucińska.

Rannych stale przybywało. Brakowało już kółek. Władziły rannych w nogach rannych, już leżących na zsuniętych kółkach. Potem wsuwało się rannych pod kółka, a w ostatnich dniach leżeli nawet w przejściach, tak że trudno było przejść z noszami do sali operacyjnej. Brakowało często leków, po które chodziliśmy do bombardowanego szpitala Łabietanek. Stamtąd też udawało mi się ~~też~~ czasem dostać dla ciężko rannych ryż czy czerwone wino na wzmocnienie. Ostatnio jedliśmy tylko kaszę jęczmienną ^{robi} przygotowaną w wodzie. Kiedyś idąc obciążona butelkami z lekarstwami, w nocy, przez Skwer Prezera zostałam oświetlona wystrzeloną z fortu rakietą-lampionem i ostrzelana z broni maszynowej. Stałam bez ruchu, różno-kolorowe kulki /chyba skrzątkówki/ ~~były~~ dookoła mnie, niektóre wpadały w ziemię przede mną, obsypując mi nogi ziemią. ~~De~~ ^{Do} zgaszenia rakiety żadna mnie nawet nie drasnęła.

W ostatnich dniach przed kapitulacją sytuacja była niezwykle ciężka. ~~Obstawialiśmy~~ brak wody. Studnia była na podwórzu widoczna chyba ze stanowisk niemieckich. Kto szedł po wodę - ginął. Pod studnią leżało już kilka osób. Mogliśmy brać wodę tylko w nocy.

Śmiertelność wśród rannych była duża. Nie mogliśmy ich grzebać.

Dużo było też ciężko rannych mieszkańców z sąsiednich domów.

B11/41

Zmarłych kładliśmy w sali rekreacyjnej na parterze, zostawiając przejście pośrodku. Ułożyliśmy tak trzy warstwy. Ostatniego dnia przed kapitulacją zmarła na zapalenie nerek siostra Waka Rudzińska. W nocy przed kapitulacją do kanałów, aby przejść na Śródmieście poszli wszyscy lekarze z wyjątkiem dr. Blocha, który został z nami. Wyszło też kilka sióstr. Konieczność kapitulacji była dla nas strasznym ciosem.

Od rana w dzień kapitulacji oczekiwaliśmy pełni niepokoju jak się Niemcy zachowają w stosunku do rannych i personelu. Oficerowie niemieccy w towarzystwie naszego majra. "Burszy" najpierw poszli do szpitala po drugiej stronie ul. Misyjnej, polecając wszystkim mogącym chodzić przejść do naszego szpitala. Potem przeszli do nas. Aby wejść do sali w suterenie, gdzie leżeli ranni, delegacja musiała przejść przez salę, gdzie leżeli wszyscy zmarli z ran. Widocznie zrobiło to wrażenie nawet na Niemcach, bo po zejściu do nas i stwierdzeniu w jakich warunkach leżą ranni - zachwiali się niezwykle poprawnie.

Kazali żołnierzom odsunąć z sali na parterze i pogrzebać naszych zmarłych, a nam polecili na parter przenieść rannych. Przez ostatnie dni miałam wysoką gorączkę i usta pełne ropnych pęcherzy. Nie pamiętam którego dnia przysłano konne podwozy, na które ładowaliśmy rannych i przewoziliśmy na Służewiec, układając ich na słomie w stajniach. Siostry czerwonego Krzyża rozdawały tam zupę i chleb, którego prawie miesiąc nie jedliśmy. Na drugi dzień Niemcy polecili nam rozdzielić rannych na wojskowych i cywilnych. Rannych wojskowych ładowaliśmy na wagony - lory. W każdym wagonie wolno było jechać tylko dwóm sanitariuszkom. Pociąg ten pojechał do Skierniewic. Cywilnych rannych ładowaliśmy do następnego pociągu, którym zawieziono nas do obozu w Pruszkowie. Tam w wagonach trzymano nas z rannymi przez pięć godzin, poczym ku naszej wielkiej radości przewieziono nas do Milanówka. W Milanówku rannych przekazaliśmy

R/1/42

miestron z miejscowych szpitali, a nas - szef sanitarny,
płk. Miszewski po wypłaceniu żołdu zwolnił do cywila.
Było to 1 października.



STANISZKIS Anna Demuta

